

Dyscyplina nie jest najważniejsza

SĄD | Każdy może wejść na jawną rozprawę i z niej wyjść, a sędzia z tego powodu nie powinien strofować publiczności.

MAREK DOMAGALSKI

Jawność w sądzie jest ważniejsza niż formalny porządek. Rolą sędziego jest zagwarantowanie porządku i powagi podczas rozprawy. Czy jednak sędziowie czasem tej władzy nie nadużywają?

Kilka dni temu w typowej sprawie o ochronę dóbr osobistych między byłymi ministrami (PO i PiS) przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga na salę prócz pełnomocników weszli dwaj dziennikarze, jeden znany sędziemu Bogdanowi W. z poprzedniej rozprawy.

- Panowie dziennikarze? - zapytał sędzia. - Tak. - Czyli zostajecie do godz. 12.30, do końca rozprawy, bo u mnie nie ma wychodzenia przed końcem - zadekretował sędzia, a był to początek rozprawy, godz. 10.

Rzeczywiście, sędzia Bogdan W. pilnuje przestrzegania „swojej” zasady, bo gdy na poprzedniej rozprawie jeden z dziennikarzy (sędzia wiedział, że to dziennikarz) chciał wyjść wcześniej, fuknął do niego:

- Jakim prawem wychodzi pan bez pytania sędziego o zgodę na wyjście...

Dziennikarz zapytał więc już u drzwi: - Wysoki sądzie, proszę o zgodę na wyjście. - Proszę - odpowiedział łaskawym tonem sędzia.

Każdy może być na rozprawie

Rozprawy sądowe generalnie są jawne, ta też taka była. Wtedy każdy pełnoletni, nieuzbrojony obywatel ma prawo uczestniczyć w posiedzeniu w charakterze publiczności. Wśród niej są też dziennikarze, którzy specjalnego statusu nie mają, choć mogą wystąpić np. o nagrywanie rozprawy bądź zgodę na ujawnienie personaliów oskarżonego.

Co o takim incydencie myślą adwokaci - stali bywalcy sal sądowych?

- Uważam, że nie powinno do tego dojść w tych okolicznościach - mówi adwokat Grzegorz Kuczyński. - Sąd nie może zakazać publiczności opuszczania sali przed zakoń-



CO MÓWIĄ PRZEPISY

Kwestie porządkowe na sali rozpraw

Sąd jest gospodarzem rozprawy.

- Może upomnieć osobę, która narusza powagę, spokój lub porządek czynności sądowych, a po bezskutecznym upomnieniu może ją wydalic z sali rozpraw. Gdy chodzi o osobę biorącą udział w sprawie - tylko wówczas, gdy mimo uprzedzenia o skutkach jej nieobecności wciąż zachowuje się niepoprawnie.
- Publiczność sąd może wydalic z sali rozpraw z powodu jej niewłaściwego zachowania.
- W razie naruszenia powagi, spokoju albo ubliżenia sądowi lub osobom biorącym udział w sprawie sąd może ukarać winnego grzywną do 10 tys. zł lub karą pozbawienia wolności do 14 dni.

Na podstawie art. 48-49 prawa o ustroju sądów powszechnych

czeniu posiedzenia. Takie zarządzenie sądu może być jednak uzasadnione tokiem postępowania dowodowego: w razie składania zeznań przez świadka sąd może ograniczyć opuszczanie sali przez publiczność, jeżeli uzna, że może to mieć wpływ na dalsze dowody (chodzi o to, żeby świadkowie na korytarzu nie dowiedzieli się, co powiedzieli wcześniej). Jeśli jednak nie ma obawy o wpływanie na postępowanie dowodowe bądź zakłócenie powagi sądu, to nie ma podstaw do takiego traktowania publiczności - wyjaśnia.

Choroba łańcuchowa

- Jawność rozprawy oznacza, że każdy może na salę

wejść i opuścić ją w dowolnym momencie. Jedynym wymaganiem jest zachowanie na tyle dyskretne, żeby nie zakłócać spokoju sali sądowej, z czym, przynajmniej, niektórzy przedstawiciele prasy mają kłopot - zauważa adwokat Jerzy Naumann. - Taki rwetes bywa powodem irytacji sędziów, żadne jednak pozwolenia ze strony sądu na wejście i wyjście nie są wymagane. Sąd nie może też pytać, co się często zdarza, o nazwisko, a w wypadku dziennikarzy - o redakcję. Jedynym uprawnieniem sędziego jest badanie, czy osoby wchodzące na salę nie są nieprzesłuchanymi świadkami, bo tym na sali przebywać nie wolno. Moim zdaniem - dodaje adwokat - opisane zachowanie sędziego wskazuje na począ-

tek pewnej przypadłości, która wynika z przerostu poczucia władzy - ulegają jej czasem niektórzy sędziowie o słabszym charakterze.

Jeszcze bardziej radykalny jest w ocenie prof. Bogudar Kordasiewicz: - Nie widać podstaw prawnych do takiego zachowania sędziego.

Najlepiej to wykazać, odwracając sytuację: przecież gdyby sędzia nie pozwolił komuś wejść na salę w trakcie rozprawy, ewidentnie naruszyłby zasadę jawności rozpraw. Zachowanie sędziego jest także przejawem „choroby łańcuchowej” (złego pojmowania zajmowania stanowiska sędziego) i spełnia przesłanki dyscyplinarnej odpowiedzialności sędziego, gdyż de facto prowadzi do ograniczenia jawności rozprawy.

Dziennikarze to nie anioły

Dziennikarze nie są oczywiście święci, a sąd czasem jakby się zabezpieczał. Pokazał to ostatni głośny proces Katarzyny W. oskarżonej o zabójstwo córki. Sąd ograniczył jawność - zabronił fotoreporterom robić zdjęcia podczas rozprawy i zmienił salę na mniejszą.

Formalnie oczywiście może tak postępować. Sędzia Barbara Piwnik mówiła zresztą w „Rzeczpospolitej” („Na sali rozpraw musi być porządek”,

4 marca 2013 r.), że filmowanie całego przebiegu rozprawy, kamery ustawione przed stołem sędziowskim mogą wypaczyć niektóre dowody, np. zeznania świadków.

Stali bywalcy sądowi wskazują, że nieporozumienia na linii sędzia - dziennikarz wynikają w dużej mierze z tego, że zainteresowanie mediów i ich obecność na rozprawach to jeszcze dla niektórych sędziów trochę nowość. A dziennikarz to ktoś, kto przygląda się sprawie, może coś w zachowaniu sądu dostrzec niewłaściwego i opisać, skomentować. To burzy przyzwyczajenia.

Wielu adwokatów, ale także podsądnych przyznaje, że wystarczy, by na sali był choćby jeden dziennikarz, a wszyscy zaczynają zachowywać się inaczej.

- Kiedyś uczestniczyłem w rozprawie w sądzie w Nowym Jorku. Tam każdy sędzia ma swoją salę, w której zawsze prowadzi rozprawę, a miejsce dla publiczności jest spore. Dla dziennikarzy zarezerwowana jest pierwsza ławka i - uwaga! - specjalnie dla nich

jest wystawiony duży ekran, na którym prezentowane są dowody - opowiada adwokat Krzysztof Czyżewski. - Każdy może wejść na rozprawę w jej trakcie i wyjść z niej w dowolnym momencie. Z drugiej strony sędzia tam cieszy się ogromnym szacunkiem i nikt nie ośmiela się naruszyć zasad, jakie on wyznacza. Poza tym nie do pomyślenia jest wchodzenie w kurtkę, z telefonem komórkowym...

Hitem jest sytuacja z gmachu sądów warszawskich: rozprawa trwa w najlepsze, odbywa się jakaś ostra dyskusja, nagle drzwi sali się otwierają, wszyscy patrzą, kto to, a zza drzwi wychyla się człowiek w kurtce z torbą, wyciąga kolorową kartkę i kładzie na stole. Nie mówiąc nic, zamyka drzwi i wychodzi. Była to reklama pizzy. Dostarczył ją zresztą też do innych sal.

Ciekawe, jak zareagowałby sędzia W., gdyby na niego trafił. ■

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.domagalski@rp.pl